Nr. 157. Lwów. — Niedziela dnia 12. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. 7 po Św. J. Gwal. Jutro: św. Jana z Dukli. | Wschód słońca g. 4 m. 18, Zachód „ g. 7 m. 50 | Długość dnia g. 15 m. 32, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu.*

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem **Izmael**, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Hr. Hohenwart ogłosił w słowieńskich dziennikach pismo do wyborców z grupy gmin Krainy wyższej, w którem dziękując im za zaufanie, stwierdzone jednogłośnym wyborem, oświadcza, że przyjmuje mandat stolicy kraju, Lublany.

Należy z uznaniem zaznaczyć, że Czesi w miarę rozwoju swojej narodowości, oraz udziału w sprawach państwa leczą się gruntownie ze swoich wyobrażeń mylnych o Rosji. Jest to także jedna z zasług dzisiejszego gabinetu, że ułatwił Czechom przejście na drogę prawdy i wolności, a porzucenie manowców mglistych, gwałtem mającego się dokonać zjednoczenia Słowian przez Rosję. W miarę, jak sami samodzielniej stoją, odzyskują Czesi zdrowy sąd o prawach narodowości polskiej.

Dodajmy do tego, że i postępowanie rządu rosyjskiego w ziemiach polskich, otwiera im oczy. I tak np. *Politik* omawia ostatni ukaz rządu rosyjskiego, znoszący bank polski, wypowiada przytem zdania, których my ze względów prasowych powtórzyć nie możemy. Zapewne pozna je publiczność nasza z dzienników krakowskich, używających w tej mierze o wiele większej swobody. Na chybi trafi próbujemy jednak zanotować następujący ustęp z artykułu *Politik.* Powiada ona tak:

„System rusyfikacyjny prowadzony jest dalej w Polsce z całą energią.... Królestwo polskie znajduje się dzisiaj mniej więcej w tem położeniu, jak Węgry w r. 1850. Bach wynajdywał wtedy najrozmaitsze kombinacje, żeby zwyciężony kraj zgiermanizować... Owoż już wówczas wobec eksperymentów eksterminacyjnych ostrzegali światli politycy przed takim procederem. Były minister spraw zewnętrznych, Wessenburg, pisał np. w r. 1849 2. maja: „T o n i e d o s y ć u j a r z m i ć, t r z e b a t a k ż e p o j e d n a ć, jeżeli się chce osiągnąć na przyszłość trwały stosunek. Naszemu młodemu cesarzowi, który posiada tyle znakomitych przymiotów, należałoby zostawić radość wspaniałomyślności...“ Podobnie więc jak Austrja przez daremne usiłowania germanizacji w Węgrzech tylko się osłabiła, zaś przez ugodę z Węgrami wzmocniła na zewnątrz; tak też stosunek Polski tworzy na państwowem ciele rosyjskiem tylko jątrzącą otwartą ranę, podczas gdy lojalna, na autonomicznej podstawie dokonana ugoda natychmiastby położenie naprawiła. Zamiast ciągle nowe, daremne sposoby rusyfikacji wymyślać, albo jak pewien moskiewski dziennik proponował, lewy brzeg Wisły ustąpić, powinniby światli rosyjscy politycy pomyśleć o tem, jakim sposobem możnaby dójść do lojalnej ugody. Tem oddaliby swojemu państwu największą usługę.“

Tyle *Politik.* Więcej z jej artykułu podać nie możemy. Zaznaczymy tylko, że organ czeski pojmuje dobrze, iż nie idzie tu o żadną wspaniałomyślność ze strony rządu rosyjskiego, skoro wyraźnie powiada, że idzie właśnie o żywotny interes samejże Rosji. Ale pytamy czeski organ: Z kimże miałaby być dzisiaj przeprowadzona ta ugoda? Gdzież są owi światli politycy w Rosji? Niechajże Czesi, niechaj wszyscy Słowianie nie szczędzą codziennie słów prawdy dla Rosji, a może przecież jaki jej promień przedrze się tam, a z kolei może i sama Rosja zacznie przezierać. Dzisiaj jednak łudziłby się ten, ktoby podobną żywił nadzieję. Nam się zdaje, że jak to w historji bywa, dopiero jakieś czy wewnętrzne, czy zewnętrzne katastrofy wywołane własnemi winami, skłonią Rosję do refleksji i pokażą jej, że praktykowana obecnie w Polsce metoda, nie zdoła narodu wytępić, a tylko na szwank naraża własne Rosji interesa i stawia dla jej przyszłości smutny horoskop. Może dopiero wtedy wejdzie Rosja na inne drogi. My ufamy w Bogu, że dla nas to nie będzie za późno, że przetrzymamy i wytrwamy.

Hannovero Courier donosi, że godność księcia brunszwickiego dostanie się w udziale dotychczasowemu ambasadorowi w Wiedniu, księciu Reuss, który bynajmniej nie będzie się sprzeciwiał jej przyjęciu.

Zajścia w Hué, które spadły na Francją zupełnie niespodziewanie, jak grom z pogodnego nieba, stoją obecnie naturalnie na pierwszym planie spraw francuskich. Jakkolwiek w ogólności nikt nie żywi obawy co do położenia generała Courcy i jego korpusu i nikt nie wątpi, że z pomocą swych wojsk stanie się on łatwo panem Anamu, to jednak świat polityczny coraz bardziej przychodzi do przekonania, że na bardzo słabych nogach spoczywa protektorat francuski w Anamie i że wielkiej wartości przypisywać niepodobna do układu zawartego z rządem w Hué. Skutkiem tego Francja niewątpliwie długo jeszcze będzie musiała utrzymywać tam znaczne siły wojskowe, dla utrwalenia swego panowania. Wszystkie dzienniki paryskie wzywają rząd, aby wystąpił teraz z jak największą energją i bez jakichkolwiek względów, a „zdradliwym“ machinaciom i intrygom anamickich mandarynów położył raz koniec. Jako duszę tych wszystkich agitacyj nieprzyjaznych Francji, wskazują ogólnie mandaryna Nguyen-Van-Tuang'a, który sprawuje rządy w imieniu małoletniego króla. *Paris* żąda, aby tego mandaryna bezwarunkowo ukarano śmiercią. *France* mówi, że aby być w spokoju panem Anamu, trzeba głowę tych wszystkich intryg, a więc regenta usunąć i ewentualnie nawet rządy kraju wziąć w swoje ręce. Także inne pisma przemawiają jednogłośnie za tem, że zdrada i zasadzka w Hué musi być ukarana i że w każdym razie dotychczasowa względność dla Anamu musi ustać. W każdym jednak razie nie brak także obaw, że takie postępowanie z Anamem, w skutek którego stosunek Francji do niego musiałby się zupełnie zmienić, oddziałałby także na stosunki Francji do Chin, i na układ tientsiński. Dwór pekiński nie zrzezygnował nigdy wyraźnie ze swych praw zwierzchniczych nad Anamem, a jeżeli teraz Francja zaanektuje Anam przemocą, a więc obali jego samoistność i usunie anamicką dynastją, to w takim razie mogą mandaryni chińscy dopatrzyć w tem złamanie warunków, na których się opiera układ w Tien-Tsinie. Albowiem Chiny zobowiązały się wprawdzie szanować wszelkie układy i traktaty Francji z Anamem; nie idzie jednak za tem, aby miały bez zarzutu przystać na zburzenie i anneksję tego królestwa. Dla tego to sądzą w świecie dyplomatycznym, że pan Freycinet złożył dowód wielkiego optymizmu, gdy oświadczył przed paru dniami w Izbie, iż stosunki Francji do Anamu nie mają nic wspólnego z układem tien-tsińskim.

Temps mniema, że ze względu na znaną dwulicowość Azjatów nie można się zbyt mocno dziwić owemu niespodziewanemu napadowi na wojska francuskie w Hue. Zdaniem jego dla regenta, prawdziwego suwerena Anamu, wybiła już dawno godzina stanowczego poddania się losowi, a liczne wydarzenia dowiodły mu, że jego system zdrady zamaskowanej słodkiemi jak miód słowami i zapewnieniami o poddaństwie już się zużył. Generał Courcy był zdecydowany dla „słusznych żądań“, wymódz ewentualnie siłą posłuszeństwo... Regent Nguyen-Van-Tuang, ten „niepoprawny królotwórca“, miał zawsze na celu urządzić tak rzeczy aby mógł panować w Anamie jako samodzielny pan. Uprzątnął też już wielu z tych dygnitarzy, którzy mu stali na drodze, a wielu książąt, których uważał za przychylnych Francji, kazał wymordować. Ma on być istotnie wcielonym nieprzyjacielem Francji, a przykładał swych rąk do każdej intrygi w Tonkinie i był zawsze w porozumieniu z generałami chińskimi. „Pozycja w Hue zdawała mu się za niebezpieczną dla dynastji, pisze *Temps.* Więc też podpisując traktat do któregośmy go zmusili, chociaż nie wykonał żadnego z jego postanowień — kazał równocześnie wyciąć drogę przez góry, aby być w ciągłym stosunku z Tonkinem. Na punkcie zwanym Cam-Lo w dobrej odległości od morza zbudował cytadelę, która miała służyć królowi i dworowi za przytułek, na wypadek, gdyby syt opieki francuskiej chciał przenieść wojnę w góry. W rzeczywistości nie ma pozycja pod Hué ze strategicznego punktu widzenia żadnej wartości dla Anamitów, od kiedy Francuzi posiadłszy Thuan-An otworzyli sobie przystęp do rzeki i Klucz do stolicy. Hué leży w odległości tylko 12 kilometrów od morza a łodzie kanonierskie mogą rzeką zbliżyć się do cytadeli na 500 metrów. Z tego powodu — pisze dalej *Temps* — chciał regent stworzyć w Cam-Lo centrum oporu. Jednakże nie widział na razie możności podniesienia sztandaru rokoszu. Królestwo Anamskie leży między morzem i łańcuchem gór, utrzymuje się więc tylko z plonów tych małych równin, które się ciągną wzdłuż wybrzeża. Regent wahał się przeto, otwarcie wyjawić swój cel i zamienić dobrobyt rezydencji królewskiej na nędzę i niedostatek w górach. Wiedział dobrze, że Anamici nie zechcą na to przystać. Jeżeli jednak porwał się na czyn tak śmiały jak ów napad, to musiał mieć to przekonanie, że jego ostatnia godzina już wybiła, i że pora mu postawić ostatnią swą stawkę.“

Wiemy z telegramów, że obecnie znajduje się regent w rękach Francuzów, i prawdopodobnie spotka go kara śmierci.

Zapisać jeszcze wypada, że listy i depesze z Tonkinu przepełnione są skargami żołnierzy francuskich na niedbałość francuskich władz. Przybywszy tam nie znalazł generał Courcy ani zdrowych baraków, ani należycie urządzonych szpitali; wszystko było w zamieszaniu. Z Hanoi donoszą, że okropne upały spowodowały liczne wypadki udaru słonecznego, że jednak władze nie są w stanie dać wojskom ochronnych hełmów korkowych, jakich żądają lekarze i oficerowie dla żołnierzy.

„Nic — piszą stamtąd — nie zdziałano dotąd aby ludzi ochronić przed zabójczemi skutkami upałów. Pakują ich do szop, dawniejszych pagód, lub do pierwszego lepszego magazynu. Można sobie wyobrazić, jakie są rezultaty takiego postępowania w tak gorącym klimacie. To jednak nie przeszkadza władzom twierdzić, że wszędzie postarano się o baraki i dogodne urządzenia, aby żołnierzy i kolonistów przyjąć natychmiast po ich przybyciu“.

Standard przynosi, jak zapewnia, z bardzo dobrego źródła, następujące wiadomości o sprawach afgańskich:

„Wracając do Kabulu, emir wydał do wszystkich górskich szczepów Afganistanu odezwę, wzywającą je do zarzucenia wewnętrznych niesnasek i do zjednoczenia się. a to dla tego, aby tej domowej waśni nie mogli wyzyskać ani Rosjanie, ani też Anglicy. Nadto przyrzekł wszystkim, którzy się z nim połączą w razie wojennej potrzeby, dostarczyć amunicji i prowiantów; dodał przytem, że nieodzownem jest, aby te szczepy były w każdej chwili gotowe do pokonania wroga narodowego, którego wskaże im emir. W samymże Afganistanie jest wiele osób, które nie przywiązują wielkiej wagi do zapewnień lojalności i przyjaźni względem Anglji, oświadczonych przez emira. Twierdzą one, iż gdyby te zapewnienia były szczere, emir nie przeniósłby swego skarbu do pewnego schroniska w Turkestanie, lecz pozostawiłby go w pobliżu Anglików w Kabulu lub Dżelabadzie. Przecież nie inaczej wypadałoby postępować z tymi, których uważa się za prawdziwych przyjaciół. Pewien podróżny z Kabulu, opierając się na powadze wezyra emirowego, twierdzi, że Abdurraman wcale nie jest zadowolniony z rezultatów ostatniego d u r b a r u i że uważa wicekróla indyjskiego za człowieka równie skąpego, jak gadatliwego. Emir miał nadzieję, iż otrzyma od wicekróla dwa, a już co najmniej milion funtów szterlingów i przytem 100.000 karabinów w nagrodę za to, że wyczerpał wszystkie zasoby Afganistanu w obronie prowincji heratskiej.

Prócz tego przypisują mu jeszcze ważniejszą znucjację, mianowicie oskarżenie oficerów granicznej angielskiej komisji o narażenie go na hańbę, gdyż oni to nakłonili jego starszyznę do rozpoczęcia ognia przeciw Rosjanom, a skoro bitwa zawrzała, nie chcieli wziąć w niej udziału. Obiegają tu pogłoski, że Rosjanie operują w pustyni na południe od Merwu i że pewna ekspedycja rosyjskich uczonych znalazła drogę do okolic Majmeny. Dalej głoszą, że w całym kraju panuje wielkie niezadowolnienie. Pewien pielgrzym z Khulmu (w afgańskim Turkestanie) wyraził się w Peszawarze, iż urzędnicy emira są niezadowolnieni z jego panowania i chętnie przyjęliby Rosjan, byle módz się go pozbyć. Afgański Turkestan również chętnie powstałby, aby przyłączyć się do najezdzcy dybiącego na emira. Mahomed Issa Khan, szwagier emira, wszedł już w bezpośrednie stosunki z Rosjanami i zapatrywania ogółu na jego postępek są różne. Wielu twierdzi, iż uczynił to za wiedzą i przyzwoleniem emira, zaś inni sądzą, że działał samoistnie i w rzeczywistości nie zostaje pod żadną kontrolą emira. Ów pielgrzym powiada, że w razie wojny, Afgańczycy zniechęceni tyranją emira przyjmą Rosję z otwartemi ramionami.“

Tyle *Standard.* Owóż ponieważ dziennik ten nie należy do rzędu tych, które dla zrobienia efektu gotowe są podawać fałszywe wiadomości, przeto na tę jego relację o stanie rzeczy w Afganistanie warto nacisk położyć. Uczynić zaś to tembardziej wypada, że według nadchodzących wiadomości z Teheranu, były emir Afganistanu i pretendent do tronu afgańskiego, Achmed Ejub Chan, śmiertelny wróg teraźniejszego emira, wypowiedział mniej więcej takie same zdanie o stanie umysłów w jego ojczyźnie. Znajduje się on jeszcze ciągle w Teherańskiej twierdzy, więc bynajmniej nie uciekł do Rosji, jak to niedawno ogłoszono. Na srogość szacha perskiego nie uskarża się wcale. Zapewnione ma wszelkie wygody i prawdziwie książęce życie, a więzienie jego składa się z sześciu obszernych sal. Dwie jego żony dzielą z nim uciechy i gorycze niewoli.

Szach Nasr-Eddin często posyła swego adjutanta z zapytaniem, czy dostojny więzień nie życzy sobie czego; jeszcze częściej odwiedza go wielki wezyr lub który inny minister. Owóż na zapytanie jednego z cudzoziemców, komu swe więzienie zawdzięcza, odpowiedział Eyub z uśmiechem: „Temu, który najbardziej pożąda, abym miał skrępowane ręce, t. j. Anglji. Anglja porwała już przed dwoma laty mego brata Jakóba w Irucie, a teraz nakazała, aby i mnie pod straż wzięto“. Na dalsze zapytanie, czy uważa panowanie Abdurrhamana za trwałe, rzekł: „Ani pięciu lat ono nie przetrwa! W chwili, gdy przyjdzie do niechybnej wojny pomiędzy Anglją a Rosją na granicy afgańskiej, zwycięzca (mniejsza o to czy Rosja nim będzie, czy Anglja), położy natychmiast koniec iluzorycznej władzy Abduramana, aby na swą korzyść anektować Afganistan“. Projekt podziału ziemi afgańskiej między Rosją a Anglją, uważa Eyub za wysoce niebezpieczny dla Indyj, gdyż Rosja mogłaby łatwo swą cząstkę złączyć z Turkomenją w jednolitą całość, podczas gdy Anglja nie zdołaby wcielić do Indyj swojej połowy Afganistanu. Po latach zatem kilku utraciłaby ją niezawodnie.

II.

Odpowiedzieliśmy wczoraj *Pester Lloydowi* na wszystkie zrobione nam zarzuty. Wykazaliśmy więc, że autonomiści austrjaccy w ogóle, a Koło polskie w szczególności nie dąży bynajmniej do sfederalizowania Austrji, lecz w postulatach swoich trzyma się w obrębie ram istniejącej konstytucji. Wykazaliśmy następnie, że w pracy około rozszerzenia autonomji na tle tej konstytucji, która przecie wcale federalistyczną nie jest, stawia żądania nader umiarkowane, skromne, a wypływające zawsze z tej myśli przewodniej, że siła państwa i jego zdolność do akcji tem większą się stanie, im bardziej każda prowincja rozwijać się będzie odpowiednio do swych właściwości, do charakteru mieszkańców, ich dziejowej tradycji, ich potrzeb, warunków ich życia. Wykazaliśmy wreszcie, że to rozwijanie autonomji w Austrji nie może wcale Węgrów na szwank narazić, ani nie powinno budzić w nich obawy, aby przez to osłabiona została rękojmia sprężystego wykonania ustawy ugodowej.

Odpowiedź naszę poprzedziliśmy głosem znakomitego sprzymierzeńca, który bardziej w porę nie mógł nam przybyć z pomocą. Bo myśmy mówili wyłącznie o celach i stanowisku prawicy; natomiast „Austriacus“ w *Nemzecie* zajął się głównie rządem i opozycją. Tym sposobem oba artykuły uzupełniły się nawzajem i zlały się w jednę całość, dającą dokładny obraz tych trzech głównych czynników naszego parlamentarnego życia: rządu, prawicy i opozycji.

List ów wiedeński w *Nemzecie,* podpisany przez „Austriacusa“, nie potrzebuje komentarza. Za to nie możemy bez pewnych uwag pominąć przytoczonego także przez nas w całości artykułu monachijskiej *Allg. Ztg.*, a poświęconego już wyłącznie opozycji, jej celom, widokom, nadziejom i planom na przyszłość.

Z tą opozycją, dzięki wspólności narodowej i językowej, sympatyzuje niemal cała prasa cesarstwa niemieckiego, wszelako ze stanowiska politycznego nie szczędzi jej nieraz słów prawdy. Co więcej, ilekroć skrajni czy to w Izbie, czy też w organach swoich zwracają się po za granice czarno-żółtych słupów, krzyki ich boleści znajdują najczęściej wręcz surową odprawę ze strony inspirowanych niemieckich organów.

ŻYWOT Ś. JOZAFATA KUNCEWICZA

męczennika, Arcybiskupa płockiego,

opowiedziany na tle historji Kościoła ruskiego, według dzieła O. Guépin, z przedmową

X. KALINKI C. R.

Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1885.

(Ciąg dalszy).

Unja nosiła w sobie wprawdzie zarody niemocy, które wiele złego zrządziły, mianowicie dwa. Była czemś pośrodkiem między katolicyzmem i schyzmą; z katolicyzmem łączył ją dogmat i duch, formy z schyzmą. Lud prosty wymagał przeto ustawicznej pieczy, żeby napowrót nie popadł w błąd. Dla człowieka oświeconego treść waży więcej, niż martwe formy i taki człowiek, rozumując logicznie, łatwo przychodzi do wniosku, że skoro przyjmuje treść, nie ma powodu i form nie przyjąć. W Koronie klasa rządząca obrządku łacińskiego błyszczała cywilizacją zachodnią, jedno z drugiem było niemal nierozdzielne. Stąd wynikła atrakcja naturalna, chodząca w parze z innymi okolicznościami i sprawiająca, że szlachta, zwłaszcza wyższa i zamożniejsza, opuszczała obrządek unicki, w którym raziły ją nadto surowe zwyczaje, długa liturgja, ciemnota duchowieństwa. Za odstępstwem szlachty poszło zubożenie społeczne i materjalne obrządku, przy którym coraz bardziej pozostawały same niższe klasy. Gdyby szlachta nie była się usunęła od swego obrządku, nie byłoby nigdy przyszło do odmówienia biskupom krzeseł w senacie; pobożne fundacje byłyby zarówno wspierały oba obrządki, na stolicach biskupich ruskich i między klerem spotykałoby się więcej imion znakomitych i szlacheckich rodów i dzisiejsza postać unji byłaby niezawodnie inną. Nie zapobiegły odstępstwu szlachty bulle Papieży, wzbraniające zmiany obrządku; nie jestem w stanie powiedzieć, czy te bulle nie przyszły za późno, kiedy złe już było spełnione, ale sądząc z doświadczenia nowszych czasów, wnosić można, że nigdy zakaz Stolicy Apostolskiej należycie przestrzegany nie był. A ubytek szlachty głównie przyłożył się do sprowadzenia opłakanych następstw drugiej wady pierworodnej unji, małżeństwa księży. Przy celibacie duchowieństwa Rzym zawsze tak mocno obstawał, że tylko najtwardsza konieczność musiała zniewolić Stolicę Apostolską do ustępstwa, które tak srodze mści się na Unji i samo przez się i w połączeniu z innemi okolicznościami, którym żaden Papież nie mógł zapobiedz.

Mogli temu zapobiedz choć w części Polacy, na nieszczęście, obrządek ruski choć porównany *de jure* z łacińskim, *de facto* był z pod praw wspólnych wyjęty. Biskupów unickich nie dopuszczono do senatu, a to był symbol poniżenia, dla wszystkich zrozumiały. Skarb Rzpltej nie zaopatrywał potrzeb łacińskiego obrządku, hojnie uposażonego przez wiernych; miało to swoją wyborną stronę, ale gdy wierni nie mieli czem zasilać obrządku ruskiego, a skarb Rzpltej do tego obowiązku się nie poczuwał, nie stało funduszów na seminarja, na wysyłanie alumnów do Rzymu, nawet na przyzwoite utrzymanie obarczonego potomstwem duchowieństwa, które służąc ołtarzowi, żyło z ołtarza, *vulgo* z owieczek, strzyżonych jak najczęściej, przy każdej okazji, z ujmą powagi pasterskiej i wpływu na wiernych. Było lekarstwo: zakon Bazyljanów, lepiej uposażony, zreformowany z ramienia Rzymu, gdy się tego okazała potrzeba, z którego łona wyszedł św. Jozafat męczennik, ale tego lekarstwa chyba stosować nie umiano. Ciążą niewątpliwie niejakie grzechy zaniedbania i na Rzymie, który często przez długie lata o unji zapominał, ale to się tłumaczy odległością, trudną komunikacją, naturalnemi przeszkodami w zbadaniu miejscowych stosunków, wreszcie tem, że duchowieństwo włoskie i francuskie, które i teraz unji zrozumieć nie może, uważało unię za dziwoląg i zbytek szkodliwy, który najlepiej zniszczyć i zastąpić rzymską liturgią. Niedawno temu, ks. Nemours, bawiąc w Galicji, chodził do cerkwi, ale nie mógł się oswoić z myślą, żeby to było katolickie nabożeństwo. Z przedmowy ks. Kalinki dowiadujemy się, że wielu misjonarzy dominikańskich, franciszkańskich sądzi, że z w ł o s z y ć albo z f r a n c u z i ć Bułgara, to najlepszy sposób nawrócenia. Rzeczą było Polaków Rzym o prawdziwym stanie unji oświecać, wołać o pomoc Stolicy Apostolskiej i samemu w domu dbać o byt i rozwój unji. Sam akt unji stanowił początek dopiero, pozostawało jeszcze wiele do zrobienia, żeby głowy i serca do wiary przywiązać, żeby zreformować duchownych i świeckich, twardym duchem byzantyńskiem przepełnionych. Pod tym względem niezliczone są grzechy niedbalstwa naszych królów, panów, szlachty i duchowieństwa.

Jak wiele innych wielkich rzeczy, tak i unję umieliśmy rozpocząć, żeby w połowie niedokończoną porzucić. Żadna tylko sprawa nie była do tego stopnia powikłana z całem życiem naszego narodu, począwszy od sumienia i formy rządu, a skończywszy na stosunkach ekonomicznych, jak sprawa unji. Byliśmy równie pochopni do zmiany obrządku, jak do chwytania się herezyj różnorodnych; nowość albo ziemskie widoki z równą łatwością ludzi uwodziły. Ludność ruska wycierpiała moc gwałtów od panów, którzy ją usiłowali na lepszą przeprowadzić wiarę, ale żarliwość panów nie musiała być najlepszego gatunku, skoro nie zrodził się z niej nigdy gwałt płodny w następstwa trwałe, tylko same kwasy, które nas rozłożyły. Nie mając rządu silnego, nie mieliśmy głowy czuwającej nad dobrem i przyszłością unji; całe dyecezje wracały do schyzmy i znowu do unji i tak zacierały się różnice między jedną i drugą: lud nie wiedział w końcu czem jest. Kolonizacja wschodnich przestrzeni zrodziła niewolę chłopa, a magnat szukający przedewszystkiem rąk do uprawy ziemi, o resztę dbał coraz mniej. Mazurom przenoszonym na wschód nie budowano kościołów katolickich, chodzili więc do cerkwi prawosławnych i w końcu zgasła między nimi pamięć, że kiedyś katolikami byli. Czytając i słysząc o oporze unitów przy przeprowadzaniu ich na prawosławie, trzeba chyba sobie powiedzieć, że to Duch św. za przyczyną św. Jozafata ich natchnął. Czy Polacy, których przodkowie niegdyś unję do skutku przywiedli, mają w tem jaką zasługę, bardzo wątpliwem; przekonamy się o tem, gdy dzieje unji kto na źródłach oparłszy, sumiennie opowie. Praca to olbrzymia, której jeden człowiek teraz i jeszcze długo nie podoła. Trzebaby założyć rodzaj osobnej akademji, szperać po całym świecie, zapuścić się w badanie obyczajów i wiejskich stosunków, a co równie trudne, wziać rozbrat z polityką dzisiejszą, przez pryzmat której zbyt często sprawy unji rozglądamy i sądzimy.

Cóż bowiem uczyniło kwestję unji sprawą aktualną, żywą i piekącą? Prześladowanie religijne pod rządem rosyjskim i waśń z Rusinami w Galicji. Do roku 1830 sprawa unicka i ruska spała, co Katarzyna zrobiła z Białorusią, o tem nikt nie myślał. Przyszło powstanie roku 1830, wywołaliśmy ruch na Litwie, niepytając o następstwa, zbudziliśmy w Rosji drzemiącą nienawiść ku katolicyzmowi i koszta tego zapłaciła unia na Litwie. Rozpoczęła się pora nieustannych spisków i wtedy zaczęła się w Galicji waśń polsko-ruska. Po przyłączeniu Galicji do Austrji na dobre w 1815, Rusini, szczególniej synowie księży ruskich, znaleźli pod rządem austrjackim możność robienia karjery urzędniczej; z drugiej strony chłop ruski zyskał w urzędniku cesarskim gorliwego opiekuna w sporach z polskim panem; ztąd „cesarskie“ uczucia Rusinów wzięły początek. Gdy Polacy spiskować poczęli, wielu Rusinów, zwłaszcza urzędników, dla przypodobania się rządowi gorliwie tropiło politycznych winowajców, a za tem poszły niesnaski, które wynikły i dojrzały w 1848, gdy Stadjon szukając podpory dla chwiejącego się rządu „wynalazł“ Rusinów. Niemądra rada narodowa stawała na głowie, żeby Rusinów na papierze pobić i przekonać, że są Polakami, w chwili kiedy słowo narodowość miało największy urok i kiedy Czesi z grobu powstawali. Nie można było oddać na razie większej usługi rządowi wiedeńskiemu, który użył Rusinów za bicz na Polaków i tym biczem długo na wszystkie strony wywijał, aż się sam okaleczył. Prawdą jest przecież, że nieroztropność polska i nasze błędy, które nam we wszystkiem szkodziły, były także jednym z głównych fermentów przy wytworzeniu kwestji ruskiej w teraźniejszej jej formie chorobliwej.

W Królestwie Polskiem ocalała dyecezja chełmska, około 230.000 dusz, samych chłopów, drobnych mieszczan, prawie w niczem od chłopów nie różnych, księży i kilkunastu, może kilkudziesięciu Bazyljanów, w klasztorach ocalonych tam, gdzie ręka cesarza Józefa nie sięgała. Sprawy kościelne przyłączono do komisji spraw wewnętrznych, której dyrektorem był zawsze Rosjanin, a dla spraw unickich utworzono w 1848 osobny oddział, z urzędnikiem prawosławnym na czele. Tego urzędnika Pan Bóg jakoś prędko zabrał do swojej chwały, na jego miejsce przyszedł tymczasowy zastępca katolik łacińskiego obrządku i tak zostało.

H. L.

(Dokończenie nastąpi).

Ale w Niemczech jest mało pism mających powagę tak w własnym kraju, jak i za granicą. Właściwie zaledwie trzy, mianowicie: *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, *Kölnische Zeitung* i monachijska *Allgemeine Zeitung*. Inne bywają tylko od czasu do czasu używane do wyłuszczania zdań wpływowych sfer. Owóż wszystkie te trzy dzienniki, jakkolwiek niemieckie, twierdzą mniej więcej zgodnie: 1) że rząd hr. Taaffego i zainaugurowany przez niego system nie stawia żadnej przeszkody rozwojowi zagranicznej polityki; 2) że Niemcom nie dzieje się żadna krzywda w Austrji, zmuszonej z samej natury rzeczy uwzględniać także potrzeby swych nie-niemieckich ludów, i wreszcie po 3) że opozycja dzięki swym własnym błędom pozbawiła się steru, a dzisiaj jest jeszcze zupełnie niezdolną do rządów.

Węgrzy, którym zależy — i słusznie — na utrzymaniu austro-niemieckiego sojuszu, oraz w ogóle na zdaniu Niemiec, nie powinni w uwagach swoich i sądach o wewnętrznych austrjackich stosunkach przeoczać owych zapatrywań kierującej prasy niemieckiej. Z nich bowiem wypływa, że Niemcy w cesarstwie są przekonani, podobnie jak ich kanclerz, iż zgodnie z planem przyszłości, jedynie dla Austrji możliwym, powinna ona — jeżeli ma pozostać wielkiem i samodzielnem mocarstwem, sprzymierzeńcem równorzędnym cesarstwa niemieckiego — kultywować nie tylko swoje niemieckie żywioły, ale także pielęgnować żywe źródło siły swoich nie-niemieckich ludów i krajów. Więc o ile z jednej strony, już to z powodu dynastji i tradycji, już też z powodów pozytywnych ustaw język niemiecki nadaje i nawet — zdaniem naszem — powinien nadawać pewną sygnaturę akcji państwowej; o tyle z drugiej strony stało się już niepodobieństwem, aby wewnętrznie była Austrja wyłącznie państwem niemieckiem. Tu ona musi być tem, czem w istocie jest, to jest ciałem zbiorowem, złożonem z wielu żywiołów, pod względem liczebnym przeważnie nie-niemieckich. Nie może więc być jednolitem, narodowem ciałem, bo niem nie jest; ale może i powinna mieć polityczny austrjacki charakter, który ze względu na ludy, wchodzące w skład monarchji, nie może być wyłącznie niemieckim, a znowu ze względu na dynastją, tradycją i posłannictwo dziejowe nie może być wyłącznie słowiańskim.

Według tej natury Austrji i tej konieczności stapiania w jednę całość żywiołu niemieckiego z nie-niemieckimi, układać się muszą podstawy i szczegóły jej ustroju, urabiać się winna cała jej organizacja. Co więcej, właśnie od tego naturalnego, na wewnętrznej równorzędności i równouprawnieniu opartego rozwoju Austrji, zależy jej wewnętrzny spokój i zewnętrzna potęga. Wprawdzie opozycja austrjacka nie uznaje tego wszystkiego, ale Węgrzy uznawać to powinni, skoro już to uznali Niemcy z cesarstwa.

Jednakże pomimo tego uznania, żywią oni, głównie dzięki wspólności plemiennej i językowej, pewną sympatją do opozycji, — sympatją tem żywszą, im więcej ich serce wytwarza nietajonej niechęci do Słowian. Niechęć ta mąci im nieraz sąd i skłania ich — zwłaszcza w chwilach pewnego osłabienia refleksji politycznej — do powtarzania gołosłownych zarzutów lub urojonych obaw, wygłaszanych przez opozycją, jakkolwiek taki subjektywizm nie licuje z politycznem stanowiskiem, zajmowanem przez nich w innych razach w ocenianiu państwowych spraw Austrji.

Ilustracją tego jest ów artykuł, ogłoszony w monachijskiej *Allgemeine Ztg.*, a który podaliśmy w przekładzie. Artykuł zajmuje się przyszłością stronnictwa wiernokonstytucyjnego w Austrji, a pomimo licznych uprzedzeń, dochodzi do rezultatu, który nas tylko radować może.

Powiada na wstępie, że wiernokonstytucyjne stronnictwo doszło do punktu zwrotnego. Przedewszystkiem sama nazwa „*Verfassungspartei*“ razi już dzisiaj anachronizmem. Miała ona pewien sens dopóki Czesi prowadzili politykę abstencji i negowali konstytucję. Odkąd jednak weszli do Rady państwa, odtąd opozycja nazywa siebie „niemiecko-liberalną,“ jakkolwiek i w tej nazwie tkwi pewien fałsz, bo liberalną nie jest. W każdym jednak razie nazwa ta istnieje i istnieniem swem składa dowód, że odbywający się w Austrji proces nie obraca się około konstytucji, lecz tylko około jej wykonania i zastosowania w życiu.

Następnie powiada, że opozycja musi się rozbić i wejść na inne drogi, bo ta, po których dotąd kroczyła, nie mogą w żaden sposób doprowadzić jej do odzyskania władzy. Stronnictwo — powiada — ma do wyboru albo utracić swe lewe skrzydło, albo swe prawe; owóż utracenie prawego skrzydła znaczyłoby zamknięcie sobie na zawsze drogi do rządów. Już sama owa słynna konferencja skompromitowała stronnictwo, tak przez to, iż na niej pominięto milczeniem stosunek do Węgier, jak i przez to, że wypowiedziano hasło o wspólnej pieczy wspólnych z cesarstwem niemieckim interesów. Więc nie ma co dbać — mówi list dalej — o formalną jedność; niech się radykaliści oddzielają, aby stronnictwu nie zagradzać drogi do władzy, bo przecież tej nadziei pozbywać się ono nie potrzebuje.

„Gdyby kiedyś — są słowa artykułu — skutkiem coraz to bardziej wzmagających się żądań słowiańskich i federalistycznych partyj i skutkiem wytworzonego przekonania w sferach decydujących, że dalsze ustępstwo na rzecz Słowian i autonomistów mogłoby zakwestjonować całość i bezpieczeństwo Monarchji, nastąpiła zmiana systemu i zboczenie pewne z wytkniętej teraz drogi, to niezawodnie w pierwszej linji zwróconoby się do umiarkowanych elementów partji wiernokonstytucyjnej.“

Nie będziemy tu zastanawiali się nad tem pomięszaniem pojęć autonomji i federalizmu, ani też zbijali urojenia o wzrastających żądaniach; odwołać się bowiem tylko możemy na to co już wczoraj wypowiedzieliśmy w tej mierze. Dodamy jednak, że kto zna austrjackie stosunki a państwu dobrze życzy, ten musi być zdania, że na drodze prawidłowej nie przewrotów gwałtownych, nie może już nigdy w Austrji zapanować inny system, nie może powstać reakcja przeciw równouprawnieniu i autonomji. Metoda tylko i tempo mogą stosownie do okoliczności ulegać pewnym modyfikacjom. Wszakżeż sam autor artykułu *Allg. Ztg.* nie przypuszcza możności zmiany systemu, powiada bowiem w dalszym ciągu: „Możność, żeby dzisiejszy system rządowy został zastąpiony przez niemiecko-narodowy, zdaje nam się wprost wykluczoną — i nawet odradzalibyśmy od takiego eksperymentu. Lecz wcześniej czy później okaże się, że bez i przeciw Niemcom rządzić nie można, jakkolwiek pozostanie również prawdą, że także przeciw Słowianom nie można rządzić.“ Ależ to, co się ma dopiero okazać, jest już faktem, na tem przecież polega cały dzisiejszy system, który uwzględnia wprawdzie Słowian, ale nie jest wcale zwrócony przeciw Niemcom, a tylko przeciw nieprzejednanej opozycji.

Czuje to nawet autor artykułu, bo powiada w swej konkluzji, która jest zarazem znakomitem wyznaniem, że „interes stronnictwa (opozycji) i państwa nie wymaga wcale upadku hr. Taaffego i jego systemu, lecz tylko ugody między nim a stronnictwem niemiecko-liberalnem“.

Konkluzja ta jest nieocenioną. A naszym obowiązkiem jest zwrócić uwagę Węgrów, że według zdania Niemców, najprawdziwszych Niemców, bo z cesarstwa, system dzisiejszy nie naraża wcale interesów państwa, a opozycji nie innego nie pozostaje, jak tylko przyznać się do błędu, uderzyć się w piersi, okazać skruchę, kapitulować, i starać się zawrzeć ugodę z rządem. Swoją drogą, że ona tego nie uczyni; wszak hr. Taaffe próbował tej ugody usilnie, a nikomu nie są tajemnicą dzieje początków dzisiejszego gabinetu. Trzeba nie znać uporu i egoizmu, pieniactwa i ambicyjek przewódzców opozycji, żeby przypuszczać, iż mogłaby ona być zdolną do prawdziwie politycznego uznania i zwrotu. Przyjdzie dopiero inna generacja. Ale nie o to tutaj idzie. Tutaj stwierdzamy tylko na uspokojenie Węgrów, że według Niemców z cesarstwa, nie prawica Izby jest winną zaburzeń i rozterek w państwie, ale opozycja; że nie prawica, ale opozycja powinna dla dobra państwa kapitulować. Sądzimy, że te szczero-niemieckie przez życzliwość dla opozycji podyktowane wywody i rady monachijskiej *Allgemeine Ztg.* powinny ostatecznie i Węgrom otworzyć oczy i wyzwolić ich z reszty uprzedzeń.

Po raz to pierwszy, jak słusznie podniesiono w *Czasie*, powiodło nam się, że ta dyskusja nasza z Węgrami odbywa się bezpośrednio, bez alembiku prasy wiedeńskiej, która zwykle głosy pochodzące z prawicy, zmienia tendencyjnie tak, że do Węgier dochodziły tylko te chemiczne preparata opozycji. Niechajże odtąd będzie inaczej i niech już nic nie kłóci harmonji między dzisiejszą prawicą, a Węgrami.

Zdaje nam się, że wywody i dowody nasze, tak do gruntu rzecz wyczerpały, tak wszechstronnie z każdą wątpliwością się rozprawiły, że jeżeli w ogóle dyskusja z dobrą wolą prowadzona, może wpłynąć na przekonanie stron dyskutujących; to nam Węgrzy przyznają, że słuszność i prawda są po naszej stronie. A wobec tego muszą umilknąć zarzuty i obawy, które prasa węgierska podnosiła tylko dla tego, że nie będąc sama w stanie zgłębić naszych stosunków, w wielu razach ulegała urokowi dostępnych sobie a zatrutych źródeł wiedeńskich dzienników. Myśmy postanowili wyciągnąć rękę wprost do Pesztu dla uścisku wzajemnego: *dextera data fidem amititiae sancire.*

Korespondencje.

Z Litwy 8. lipca 1885.

W ostatniej mojej korespondencji nie dotknąłem kwestji bardzo ważnej i zajmującej, a mianowicie kwestji, w jaki sposób jest obecnie prowadzoną administracja osieroconej dyecezji wileńskiej.

Zacny ks. kanonik Harasimowicz, któremu czcigodny ks. biskup Hryniewiecki poruczył rządy dyecezji, został, jak wszystkim wiadomo, zesłany do Welska, nędznej mieściny powiatowej, położonej w głębi gubernji wołogodzkiej. Tam ten gorliwy kapłan niemal jest w nędzy, bo mu rząd rosyjski minimalną pensję wyznaczył, a oprócz tego zawiesił mu wypłatę dochodów z jego własnej kamienicy w Wilnie. Mówiąc o ks. Harasimowiczu, nie mogę zamilczeć o jednym szczególe, dotyczącym jego wywiezienia. Było ono pewnego rodzaju porwaniem, bo p. Kochanow upewniał ks. Harasimowicza, gdy go wezwano do Petersburga, że do Wilna rychło wróci i że chodzi tylko o pewne informacje co do administracji dyecezji.

Ks. Harasimowicz przed wygnaniem nie naznaczył po sobie następcy, w czem postąpił bardzo rozumnie, boby ta okoliczność posłużyła rządowi jako pretekst do postąpienia z tym następcą tak samo, jak postąpił z ks. Harasimowiczem. My tu mamy absolutną pewność, że nie inny los spotkałby tego następcę.

Fałszywą zatem od początku była pogłoska, że ks. Harasimowicz naznaczył jako administratora dyecezji ks. Majewskiego i że ten ostatni został wywieziony do Wołogdy. Kwestji nie ulega, że rozsiewanie tego rodzaju fałszywych wiadomości jest nader szkodliwem, a — niestety — polska prasa zakordonowa nieraz tem grzeszy i nam w ten sposób bardzo szkodzi. Oddajemy więc słuszność prasie rosyjskiej — bez względu na wrogie i nienawistne stanowisko, która ona względem katolików i Polaków zajmuje — gdy robi ten zarzut dziennikom zakordonowym. W sprawie ks. Majewskiego specjalnie, najnieprzychylniejszy nam nawet rosyjski *Goniec Wileński (Wilenskij Wiestnik)* ostro wystąpił przeciw dziennikom, które utrzymywały, że ksiądz Majewski zesłany, a wyznać musimy — mimo to, że wymieniony dziennik tchnie względem nas nienawiścią — że miał rację. I nieprzyjacielowi sprawiedliwość oddać należy.

Obecnie więc nieszczęśliwa dyecezja wileńska nie ma administratora, a rządy tymczasem sprawuje — stosownie do życzenia rządu rosyjskiego — konsystorz wileński.

Stosunek to oczywiście zupełnie anormalny, — ponieważ konsystorz jest tylko organem biskupa lub prawego administratora, a sam rządzić nie może, — i rzeczy w takim stanie zostać nie mogą. Nawet rząd rosyjski to widzi doskonale i dlatego zaproponował Stolicy apostolskiej nominację prawego administratora w osobie sędziwego ks. prałata Zdanowicza. Nie wiemy, jaką w tym względzie Ojciec św. powziął decyzję, i na jakiej stopie stoją odnośne rokowania, w ogóle bowiem trudno przesądzać lub przewidzieć, jaki weźmie obrót smutna i zawikłana sprawa biskupstwa wileńskiego. Tymczasem notujemy fakt, że pełnomocnik rosyjski przy Stolicy świętej, p. Butieniew, nagle otrzymał posadę dyplomatyczną w Londynie. Czyby to było dowodem zerwania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą apostolską? Petersburgki *Kraj* temu zaprzecza. Bądź jak bądź, sytuacja nasza nad wyraz smutna i jutro niepewne, ponieważ postępowanie w obec Kościoła i Polaków doszło już dawno do kresu. Potwierdzilibyśmy to nasze zdanie zacytowaniem niektórych bolesnych faktów, ale rozsądek milczenie nakazuje; zresztą — o niejednem wam już doniosłem. W Bogu jedyna nasza nadzieja.

Na zakończenie dodaję, że o projekcie zniesienia dyecezji wileńskiej teraz milczą, ale kto zgadnie, co nas czeka?

Obwieszczenie.

Ze względu, że nowella do ust. przem. z 8. marca 1885. (Dz. u. p. Nr. 22) i rozp. min. z 27. maja 1885 (Dz. u. p. Nr. 83) obowiązujące od 11. czerwca r. b. — zawierają nowe postanowienia co do odpoczynku niedzielnego, których dotychczas należycie nie przestrzegają, uważa Magistrat za właściwe ogłosić je w streszczeniu i polecić ich przestrzeganie.

Według wspomnianych przepisów, powinna z reguły w każdą niedzielę wszelka praca w przedsiębiorstwach przemysłowych (fabrycznych, rękodzielniczych i handlowych) z wyjątkiem tej, która ma na celu utrzymanie czystości i porządku w lokalach przemysłowych . być zawieszoną.

Odpoczynek niedzielny ma trwać 24 godzin i rozpoczynać się w niedzielę o godzinie 6. rano. Przepis ten nie stosuje się do innych dni świątecznych, jednakże i w tych dniach należy pomocnikom przemysłowym pozostawić tyle wolnego czasu, aby mogli być na nabożeństwie porannem swego obrządku religijnego.

Wyjątkowe postanowienia istnieją co do następujących kategoryj przemysłu:

I. Przez cały dzień w niedzielę mogą być otwarte:

1) Restauracje i szynkownie.
2) Cukiernie.
3) Zakłady fotograficzne.
4) Zakłady fryzjerskie.
5) Golarnie.
6) Zakłady kąpielowe.
7) Handle z artykułami żywności, jako to: sklepy do sprzedaży pieczywa, grajzlernie, mleczarnie, mączarnie, owocarnie, sklepy korzenne, kolonialne, handle przysmaczków, wód mineralnych i kwiatów, handle wędlinarskie.

Odpoczynek niedzielny nie jest także przepisanym dla:

8) Przedsiębiorstw komunikacyjnych (omnibusy, fiakry, dorożki).
9) Przedsiębiorstw pogrzebowych.
10) Zakładów trudniących się posługami publicznemi.
11) Przedsiębiorstw spedycyjnych, o ile mają na celu nadawanie na kolej żelazną lub odbiór pospiesznych przesyłek oraz dostawę ich właścicielom.

II. Częściowa praca w niedzielę jest do zwolona:

A) a) W warstatach piekarskich w niedzielę przed południem, lub w poniedziałek przed godziną 6. rano.

b) W pracowniach cukierniczych przed południem.

c) W pracowniach rzeźnickich i jatkach do godziny 10. przed południem.

d) W warstatach masarskich do 10, godziny przed południem.

e) Handlarzom dziczyzny przy wyżyłowaniu i sprzedaży do 10. przed południem.

f) W fabrykach wody sodowej przed południem w czasie od 1. kwietnia do 1. października; zaś przy sprzedaży i dostawie przez cały rok, ale tylko w godzinach przedpołudniowych.

g) We wszystkich sklepach kupieckich nie wymienionych w ustępie I. przy sprzedaży towarów i w rozmiarze dotąd praktykowanym, w tandetach i zakładach zastawniczych do godziny 12. w południe.

B) Z ograniczeniami w rozp. min. z 27. maja 1885 (Dz. u. p. Nr. 83) bliżej określonemi wolno zatrudniać robotników przemysłowych w przedsiębiorstwach i fabrykach, w których przerwanie ruchu byłoby niemożliwem, mianowicie.

W zakładach ogrodniczych; w fabrykach maszyn i chemicznych produktów; w piecach do wypalania wapna, cementu i gipsu; w cegielniach, garbarniach, blechowniach; w fabrykach i rafinerjach spirytusu, nafty i ozokerytu, w młynach, browarach, słodowniach, octowniach, gazowniach i t. p.

We wszystkich pod I. i II. A. i B. wymienionych przemysłach praca w niedzielę ma być wszakże ograniczoną tylko do tych czynności, które mają na celu utrzymanie zakładu przemysłowego w nieprzerwanym ruchu: nie wolno zatem robotników przemysłowych zatrudniać przy pracach przygotowawczych, ubocznych i pomocniczych; — nadto winien właściciel przestrzegać, aby każdy z robotników nie częściej jak w trzecią lub w drugą niedzielę, albo też co niedzieli tylko do południa był zajętym.

Magistrat podając do powszechnej wiadomości powyższe postanowienia, wzywa wszystkich przemysłowców (fabrykantów, rękodzielników, kupców), ażeby do nich ściśle się zastosowali, gdyż w razie przeciwnym w myśl §. 131. ust. przem. z wszelką bezwzględnością i surowością do odpowiedzialności pociągnięci zostaną.

Z Magistratu król. stoł. miasta.
Lwów, 6. lipca 1885.

MAŁY FELJETON.

Dziesięć guldenów mego kuma. *)

(*Nowella węgierska*).

Była to największa z mej strony lekkomyślność, kiedy uwierzyłem w bajeczkę, jakoby mój kum posiadał dziesięć guldenów. Uważałem siebie zawsze za człowieka przezornego, a nie mogę jeszcze dzisiaj pojąć, jak to się stało, iż legendę o dziesięciu guldenach wziąłem za dobrą monetę.

Mój kum powiedział raz:

— Dzisiaj mój drogi przyjacielu, musimy trochę pohulać.

Jako spokojny obywatel państwa, chciałem go pohamować w zapale.

— Co myślisz kumie! Co świat na to powie, jeśli dwaj tak porządni ludzie do późnej nocy siedzieć będą przy szklance!?

— Świat? Cóż mnie świat obchodzi, jeśli tu w kieszeni mam dziesięć guldenów, które minęłyby się z celem, gdybyśmy ich nie przepili.

— Ale co powiedzą nasze żony? Wiesz, jak drażliwe są one na punkcie nocnych wycieczek swych małżonków.

Protest mój nie wywarł na nim najmniejszego wrażenia. Więc poszliśmy do pobliskiej winiarni, a kum kazał podać flaszkę wybornego napoju. Ba! wypróżniliśmy jednę i drugą i trzecią, a on w ferworze nie ustaje. Nie chcąc dać się zawstydzić, dzielnie dotrzymuję mu miejsca, robiąc tylko od czasu do czasu skromną uwagę, iż czas wracać do domu.

Kiedy kum wreszcie i szampana zażądał, rzekłem stanowczym głosem:

— Dobądźże już raz tych dziesięć guldenów, zapłać i zabierajmy się do domu.

Na obliczu jego zabłysnęło nagle niezmierne zdziwienie.

— O jakich dziesięciu guldenach myślisz? Czy sądzisz, że mówiłbym z człowiekiem twojego kalibru, gdybym miał taką sumę w kieszeni? Nie popatrzyłbym nawet na perskiego szacha. Ba, gdybym miał dziesięć guldenów!

Aby uniknąć skandalu, dałem gospodarzowi w zastaw mój złoty zegarek i odprowadziłem kuma, co się zowie podchmielonego, do domu. Już w drodze uczułem wyrzuty sumienia. Co powie żona, kiedy obaczy, że nie mam zegarka? Czy mam skłamać, że dałem go do naprawy? To niemożebne. Wieczorem przy kolacji pytała mnie jeszcze, która godzina...

Po cichu wsunąłem się do mego pokoju. Ustawiwszy cały stos książek przed pantofelkiem, w który zwykle wkładałem zegarek, udałem się do snu. Zamierzałem wstać wcześniej, niż zwykle jeszcze przed pójściem do bióra pożyczyć sobie skąd dziesięć guldenów by zegarek wykupić. Przebudziwszy się, zwróciłem zaraz pierwsze spojrzenie na stos książek. Bogu dzięki, barykada stała nietknięta. W tejże chwili doleciał mnie z przyległego pokoju zamęt kilku głosów i usłyszałem, jak żona mówiła do służącej:

— Skręć klucz na prawo... tak, tak... Teraz posuń wskazówkę, a uważaj, abyś jej nie złamała.

O nieba! Reguluje zegar. Oczywiście, przyjdzie zaraz dowiedzieć się, która godzina. Nie mogę tak długo czekać.. Z gorączkowym pośpiechem ubrawszy się, chciałem uciekać. Ale ledwie chwyciłem za klamkę od drzwi wiodących na korytarz, stanęła przedemną żona w czarownym negliżu.

Mimo niebezpieczeństwa, w jakiem znajdywałem się, musiałem przyznać, że w tej porannej toalecie wyglądała bardzo ponętnie. Szczerze ubolewałem nad brakiem czasu, który nie dozwalał mi zachwycać się nią dłużej.

— Dokąd idziesz Karolu? — spytała, poprawiając mi kokardę krawatki, niedbale zawiązanej.

— Dokąd? Dokąd-że, jeśli nie do biura?

— Do biura? Wszak dopiero 9-a — to zawcześnie!

— Co zawcześnie? Dla czego zawcześnie?

— A któraż godzina? Prawda: właśnie reguluję zegar.

Biada mi! Sam skierowałem jej uwagę na zegarek. Czułem, że przyszła stanowcza chwila, lecz nie mogąc wydostać się z sieci, w którą siebie sam wtrąciłem, rzekłem:

— Która godzina? Każdy to wie... To znaczy, w gruncie rzeczy—nie mogę wiedzieć, która godzina.

Żona, rozwarłszy szeroko powieki, spojrzała na mnie niedowierzająco. Chwyciła nagle za łańcuszek od zegarka i — oczywiście zegarka nie wydobyła.

Zaczęła płakać, a potem zwróciwszy ku mnie płomieniste swe oczy, zawołała

— A, ładnie, mój panie! Pewnie myślisz, że nie wiem, gdzie zegarek podział się, ale zmięszanie i wzrok złoczyńcy schwytanego na gorącym uczynku, zdradziły ciebie.

O, ja nieszczęśliwa!

Przyznałem w duchu słuszność temu wyrażeniu, jakkolwiek niezawodnie było przesadne. Ona zaś zakonkludowała:

— Mój panie, pan dałeś zegarek swojej...

Ponieważ zarzut był niesłuszny, uczułem się obrażonym. Dumnie podniósłszy głowę, odparłem:

— Dałem zegarek, komu mi się podobało.

— Karolu, jesteś nędznikiem! wyjąknęła żona, zalewając się gorzkiemi łzami.

— Jestem, czem jestem, rzekłem sucho, zatrzaskując gwałtownie drzwi za sobą.

W kilka chwil później miałem już w kieszeni dziesięć guldenów. Zapłaciłem więc dług kuma i wracając na obiad do domu, pyszniłem się w myśli odzyskanym zegarkiem. Jestto osobliwa przyjemność, łaskawy czytelniku, jeśli człowiek czuje, że zegarek jest na swojem miejscu. W domu zastałem wysoce podejrzany spokój. Na podłodze jadalnego pokoju, leżały porozrzucane pudełka i części ubrań, a służąca z płaczem oznajmiła mi, że pani wyjechała i już nigdy nie wróci.

Piękna historja! żona uciekła i to jeszcze przed obiadem. Do stu piorunów, gdzież i co jeść będę? A, to skandal! Co na to świat powie? co krewni? Jutro całe miasto o tem mówić będzie! Ach, takie zmartwienie.... I to jeszcze przed obiadem!

*) Autor tej nowelli Zygmunt Sebök jest jednym z najpopularniejszych nowellistów węgierskich. Podajemy więc powyższą nowellę, ażeby pokazać, jakie utwory najbardziej przypadają do gustu naszym zakarpackim sąsiadom.

75)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Widzisz, trzeba kółko tak nakręcić, a potem pchnąć z dołu do góry; ostrze lepiej wchodzi. Noś go za gorsem, a jak tylko źli ludzie zechcą sprzeciwić ci się, paf!... i rozprujesz im brzuch.

I mała dziewczynka komentowała słowa odpowiedniemi gestami.

— Grałeś cudownie i fantastycznie — rzekł Herod zbliżając się do kapitana — ale nie trzeba się w ten sposób oddawać roli. Taki ogień strawiłby cię wkrótce. Sztuka aktorska polega na oszczędzaniu się i przedstawianiu tylko pozoru rzeczy. Powinna być zimną buchając płomieniem, spokojną wśród najwyższego uniesienia. Nigdy jeszcze aktor nie przedstawił tak żywo przesady, impertynencji i warjactwa Junaka, a gdybyś mógł zatrzymać na zawsze te efekta improwizacji, sięgnąłbyś w jednej roli po najwyższą palmę komizmu.

— Nieprawdaż — rzekł z goryczą baron — że dobrze przedstawiłem osobę ze sztuki? Sam czułem się bardzo śmiesznym, błazeńskim w scenie, kiedy głową przedziurawiam gitarę, którą mi Leander o czaszkę rozbija.

— Istotnie zrobiłeś minę najdziwaczniej wściekłą i komiczną, jaką tylko wyobrazić sobie można. Panna Yolanda de Foix, osoba tak dumna, szlachetna i poważna, a raczyła uśmiechnąć się. Uważałem to.

— To wielki dla mnie zaszczyt — odparł Sigognac, którego policzki oblały się rumieńcem — że potrafiłem zabawić tę piękność.

— Przepraszam — rzekł Tyran, spostrzegłszy ten rumieniec. — Powodzenie, które upaja nas biednych komedjantów z rzemiosła, musi być obojętnem dla człowieka wyższego pochodzenia nad wszelkie, nawet najświetniejsze oklaski.

— Nie rozgniewałeś mnie bynajmniej, poczciwy Herodzie — rzekł Sigognac podając rękę Tyranowi — należy robić dobrze wszystko, cokolwiek się robi. Ale nie mogłem powstrzymać się od myśli, że moja młodość marzyła o innych tryumfach.

Izabella przebrawszę się do drugiej sztuki, przechodziła właśnie koło Sigognaca i rzuciła nań przed wejściem na scenę spojrzenie anioła pocieszyciela tak pełne tkliwości, sympatji i uczucia, że młodzieniec zapomniał zupełnie o Yolandzie i nie czuł się już nieszczęśliwym.

Był to boski balsam kojący rany jego dumy przynajmniej na chwilę, bo takie rany otwierają się i krwawią zawsze.

Margrabia de Bruyères był na swojem stanowisku i mimo zainteresowania się Zerbiną podczas przedstawienia, nie omieszkał w międzyaktach odwiedzić Yolandę, którą znał i z którą często polował.

Opowiedział jej, nie wymieniwszy nazwiska barona, pojedynek kapitana Fracassa z księciem de Vallombreuse, znając lepiej niż ktokolwiek szczegóły jako świadek jednego z walczących.

— Niepotrzebnie bawisz się pan w dyskrecję — odpowiedziała Yolanda — ja odgadłam, że pod przebraniem kapitana Fracassa kryje się nie kto inny tylko baron de Sigognac. Czyż nie widziałam jak wyjeżdżał ze swojej sowiej baszty w towarzystwie tej jejmościanki, tej cyganki, która gra naiwną z taką skromną minką — dodała z przymuszonym uśmiechem — czyż nie był w twoim zamku razem z komedjantami? Po jego głupiej minie nie byłabym nigdy przypuściła, że jest tak doskonałym błaznem, tak walecznym zapaśnikiem.

Rozmawiając z Yolandą, margrabia rozglądał się po sali, której ogólny widok lepiej mu się przedstawiał niż z zajmowanego zwykle miejsca około skrzypków, zkąd śledził grę Zerbiny.

Uwaga jego zwróciła się na damę zamaskowaną, której dotychczas nie spostrzegł, bo siędząc w pierwszym rzędzie był prawie zawsze obrócony plecami do widzów, co go chroniło od niedyskretnych spojrzeń. Jakkolwiek nieznajoma tonęła w fałdach czarnych koronek, margrabiemu zdawało się, że w kształtach i postawie tej tajemniczej piękności poznaje coś, co mu niewyraźnie przypomina margrabinę.

— Ba! — rzekł do siebie — wszakże ona musi być w zamku de Bruyères, gdzie ją zostawiłem.

Jednak na serdecznym palcu ręki, którą nieznajoma kokieteryjnie trzymała na parapecie loży, jak gdyby wynagradzając sobie niemożność pokazania twarzy, błyszczał dość duży brylant podobny do pierścienia margrabiny, a ponieważ ta wskazówka pomięszała mu szyki, pożegnał się z Yolandą i ze starym komandorem i wyszedł z loży z zamiarem przekonania się o fakcie; ale było już za późno, doszedłszy do celu nie znalazł ptaszka w gniazdku.

Dama spłoszona wyjechała, co margrabiego strapiło i zaniepokoiło, jakkolwiek był mężem filozofem.

— Byłażby zakochaną w tym Leandrze? — szepnął do siebie — na szczęście kazałem głupca obić w przewidywaniu wypadku i z tej strony jestem spokojny.

Ta myśl przywróciła margrabiemu dobry humor, poszedł więc za kurtynę, do subretki. Zerbina dziwiła się już, że dotąd nieprzybiegł i przyjęła go z udanem nadąsaniem, którem tego rodzaju kobiety zwykły drażnić mężczyzn.

Po przedstawieniu, Leander zaniepokojony nagłem zniknięciem margrabiny podczas widowiska, podążył na plac przed kościołem, do miejsca, gdzie paź przyjeżdżał po niego karetą.

Znalazł tylko pazia, który mu oddał list wraz z ciężkiem puzderkiem i znikł w cieniu tak szybko, że aktor mógł był wątpić o rzeczywistości zjawiska, gdyby mu nie został w ręku papier i pakiet.

Przywoławszy lokaja przechodzącego z latarnią po swego pana do sąsiedniego domu, Leander złamał pieczątkę drżącą ręką, i zbliżając papier do latarni, którą służący trzymał koło nosa, czytał co następuje:

„Drogi Leandrze! Lękam się, czy mój mąż nie poznał mnie w teatrze pomimo maski; patrzył tak uparcie na moję lożę, że wyszłam spiesznie, żeby nie być znienacka zaskoczoną. Ostrożność tak niezgodna z miłością, nie pozwala nam widzieć się dzisiejszej nocy w pawilionie. Mógłbyś być śledzonym, może zabitym, ja również byłabym narażoną na niebezpieczeństwo. Oczekując na dogodniejszą i szczęśliwszą sposobność, chciej nosić ten potrójny łańcuch złoty, który ci przez mego pazia będzie oddany. Oby za każdym razem, ilekroć włożysz go na szyję, przypominał ci tę, która o tobie nigdy nie zapomni, zawsze kochać cię będzie i zachowa dla ciebie tylko imię

Marja.“.

— Niestety! skończył się mój romans — mówił do siebie Leander, dając drobną monetę lokajowi, który mu latarnią przyświecał. Szkoda! Ach! czarująca margrabino, jakże byłbym cię długo kochał — mówił dalej po oddaleniu się służącego, ale losy zazdrosne o moje szczęście nie pozwoliły na to. Bądź spokojną, o pani, nie skompromituję cię niedyskretnemi zapałami. Ten brutal mąż zarznąłby mnie bez litości i zatopiłby żelazo w twojej białej piersi. Nie, nie, nie potrzeba tych dzikich rzezi, stosowniejszych w tragedji, aniżeli w zwyczajnem życiu. Choć serce krwawić mi się będzie, nie chcę już widzieć cię, i poprzestanę na całowaniu tego łańcucha, mniej znikomego, a cięższego od więzów które nas przez chwilę łączyły. Ile też on może być wart? Co najmniej sto dukatów sądząc po ciężarze. Czyż nie mam słuszności kochać wielkie damy? mają tylko jednę niedogodność: kij, albo pchnięcie szpadą, na które w ich usługach narazić się można. W rezultacie przygoda przerywa się w dobrem miejscu, nie uskarżajmy się więc na zakończenie.

I przy tych słowach, zaciekawiony, jak też jego łańcuch złoty błyszczeć będzie przy świetle, wrócił do hotelu pod „Herbem Francji“ krokiem dość swobodnym jak na odprawionego kochanka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A wszystko dlatego, że uwierzyłem, iż mój kum posiada dziesięć guldenów.

Zdobywszy się na odwagę, poszedłem do domu teścia, gdzie spodziewałem się zastać żonę. Czułem, że jestem winny, więc też chciałem błąd mój naprawić.

— Na skręcie ulicy zawołał w głos adwokat X. — Gratuluję ci, mój drogi! To pyszne! Zawsze mówiłem, że nie jesteście dla siebie stworzeni; ale to nie szkodzi, od tego ja tu jestem. Potrzebujesz tylko stemple opłacić, resztę zrobię z przyjaźni... Gratuluję, gratuluję!

— Czego?

— Procesu rozwodowego. Mój drogi, przewidywałem to oddawna i zawsze mówiłem, że nie jesteście dla siebie stworzeni. To, co słyszałem, wystarcza.

Widocznie służąca musiała już po mieście roztrąbić awanturę.

Gdy wszedłem do pokoju teścia, zastałem go już czekającego na mnie w wojennej postawie. Nim zdołałem słowo wyrzec, stał już przede mną i podnosząc się na palcach, zapytał:

— Co zrobiłeś z żoną, co, ha?

— Co? Nic złego nie zrobiłem.

— Nic złego? śmiesz to mówić? Chciałeś ją zrabować, przehulać cały jej posag, nieprawdaż? A tu się nie udało. Ha, ha, ha!

Krew uderzyła mi do głowy. Jestem spokojnym człowiekiem, ale wtedy uczułem, że budzi się we mnie tygrys.

— Niech licho zabierze posag razem z twoją córką, panie!

Czcigodny teść poczerwieniał jak rak i zawołał głośno:

— Kto właściwie jesteś pan, co w ten sposób ośmielasz się do mnie przemawiać? Odpowiedz!

Następnie dobył się z jego krtani szereg nieartykułowanych krzyków, z których zrozumiałem tylko te wyrazy:

— Za drzwi z nim!

Zamiast odpowiedzi uderzyłem ręką o stół tak silnie, że aż szyby w oknach zadźwięczały. Koniec piosnki był taki, że wyrzucono mnie, i to w obliczu żony, która śledziła całą scenę przez szklane drzwi przyległego pokoju.

Rozjuszony pobiegłem do domu, postanawiając natychmiast zanieść stemple adwokatowi X., który z tak wielką gotowością ofiarował się udzielić mi prawnej pomocy w procesie rozwodowym. A kiedy rozmyślając nad zdarzeniem, przechadzałem się wielkiemi krokami po pokoju, stanęła mi przed oczyma wyobraźni postać żony w czarowym gorsie, w jakim po raz ostatni tu ją widziałem. W smutku pogrążony zasiadłem do biurka, posępnie zwieszając głowę. W tej chwili uczułem, jak dwa ramiona otoczyły mi szyję i czyjaś głowa z głośnym płaczem padła mi na piersi.

— Przebacz, przebacz! Wiem o wszystkiem.

— O wszystkiem?

— Właśnie mówiłam z kumem. Opowiadał mi, że wczoraj wydał dziesięć guldenów na wino, które razem wypiliście.

— On?

— Tak; i że (co, nawiasem mówiąc, nie jest ładnie) tak sobie podchmieliłeś, iż poczciwy kum musiał cię do domu przyprowadzić.

— On mnie? Ależ to bezczelność!

— Ponieważ ty w tę, to w owę zataczałeś się stronę, więc słuszną wiedziony troskliwością wziął w przechowanie twój zegarek i zapomniał oddać ci go z rana. O, teraz wiem wszystko; rozumiem, dlaczego z rana byłeś tak zmięszany. Poprostu nie wiedziałeś, gdzie się podział twój zegarek. Ale nie gniewasz się, żem cię miała za złego lekkoduchu!

I ja musiałem to niegodziwe oszczerstwo ze strony kuma znieść z rezygnacją! O, kumie, kumie! Gdybym znowu kiedy uwierzył, że masz dziesięć guldenów w kieszeni, wtedy każę się wypchać, i polecę, aby mię oddano do menażerji, jako typowy okaz naiwnego zwierzęcia.

KRONIKA.

Wylewy. Popłoch ogólny ustał. Z Krakowa sygnalizują opadanie Wisły, jak również z gór ustanie słoty.

Dopełniamy wszakże obrazu zniszczenia zrządzonego wylewami kilku szczegółami, które świeżo otrzymujemy.

Dunajec wezbrawszy wskutek oberwania chmury zalał błonia koło Nowego-Sącza — zabierając tratwy, drzewo, siano i zwierzęta.

Sześć kilometrów drogi krajowej pod Nowym Sączem było chwilowo całkiem zalanych — i mocno ucierpiały.

W Czernichowie przekroczyła woda przerwę wałową i zalała grunta Zakładu rolniczego nad Wisłą położone; w Przegorzałach wystąpiła również woda na grunta. Niektóre grunta w Wołowicach i Czernichowie częściowo zalane. W Woli wystąpiła również woda na nadbrzeżne grunta. Klęska w ogólności dotąd bardzo małych rozmiarów i nie wymaga akcji ratunkowej. Odpowiednie środki bezpieczeństwa zarządzono. Wały nadwiślańskie w ogólności dotąd nie zepsute.

Koło Skawiny skutkiem podmulenia nasypu kolejowego, wykoleił się pociąg nr. 253. Sześć wagonów wysunęło się z szyn. Z osób jadących nie doznał nikt uszkodzenia. Ruch osobowy na kolei nie jest przerwany.

Z Welehradu. W niedzielę jako w dzień św. Cyryla i Metodego rozpoczęła się trzecia oktawa uroczystości jubileuszowej inaugurowana przez kardynała księcia arcybiskupa hr. Fürstenberga. Ks. arcybiskup przybył już w piątek wieczorem z hr. Potulickim do Welehradu, gdzie go przyjmował kanonik R. Holle.

Nazajutrz w sobotę przybyło do Welehradu tysiące pielgrzymów, między nimi wiele Polaków. W właściwe święto, w niedzielę, liczba ich wzrosła w dwójnasób. Pierwsze kazanie w języku czeskim wygłosił ks. prałat Kerčian. Byli na niem dr. Rieger, profesorzy kapituły hr. Pötting, ks. kanonik hr. Potulicki, dr. Wache i dr. Klug z Ołomuńca, hr. Harrach, hr. Berchtold i inni. Z Poznańskiego było 20 pielgrzymów Polaków, było też ośmiu Serbów, księży słowacki i kroacki.

Było i węgierskich Słowaków, mimo kar, którymi im w niektórych miejscowościach zagrożono. Pobieżne obliczenie wykazało około 15.000 obecnego ludu.

Byli też reprezentanci Koszubów z nad Bałtyku pod wodzą księdza Bączkowskiego, który opisuje wrażenie swoje w „Pielgrzymie“, żali się na to, że z Prus Zachodnich i Księstwa nikogo w Welehradzie nie było, a że z Warmji był tylko jeden kapłan. Z dowcipnie napisanego listu szanownego pielgrzyma dowiadujemy się pomiędzy innemi, że rożek koszubski z tabaczką złożył w muzeum krakowskiem, gdzie dotąd takiego wyrobu samorodnego nie było.

Obraz A. Kozakiewicza „Zrabowane dziecię“ został przyjęty do wiedeńskiego künstlerhausu.

Zmarł w Poznaniu Hieronim Feldmanowski, archeolog, długoletni konserwator zbiorów i sekretarz poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

Konsulat austro-węgierski w Warszawie przeniósł biura swoje do domu pod liczbą 6 przy ulicy Jasnej.

Ze sportu. Wiosenny sezon wyścigów na polu Chodyńskiem w Moskwie trwał dwanaście dni, podczas których odbyło się 77 gonitw z sumą nagród 57.650 rs., z dodaniem stawek suma ta wyniosła przeszło 72.200 rs.

Sportsmeni rosyjscy (w liczbie trzydziestu) dostarczyli koni 82.

Sześciu hodowców z Królestwa przysłało 15 koni, a ogólna ich wygrana wynosi 11.144 rs.

Pan Dorożyński wysłał całą swoją stajnię, która zdobyła 5664 rs., a mianowicie: Chrobry rs. 2550, Gonzalo 1683 rs., Mandolina 1179 rs., Lord Wilhelm 252 rs.,; Giaur, Wiktorja i Szaman nie miały powodzenia.

Prim L. hr. Krasińskiego dostał 3800 rubli, Hippia 450 rs,, ogółem 4250 rs.

A. Wotowskiego Kitchen-Maid wygrała 540 rs., hr. Potockiego Sędzina 490 rs., a Mocarz i Meteor wyszły bez nagrody; podobnież Gram pana L. Kronenberga.

Pana L. Grabowskiego Firlej wygrał 200 rs.

Gonitwy letnie rozpoczęto dnia 5. b. m. nagrodą „przychówku“, wygraną przez Highlanda L. hr. Krasińskiego; prócz tego jednę nagrodę wygrała stajnia p. L. Kronenberga.

O Derby toczyła się walka dnia 9. b. m. — (rezultat jeszcze niewiadomy), — a nagroda cesarska rozegraną będzie dnia 20. b. m.

Towarzystwo drukarskie „Ognisko“ urządza w przyszłą niedzielę (dnia 19. lipca) wycieczkę towarzyską do lasku na Pasiekach, z bogatym programem zabawy. — Ukaże się także jednodniówka p. t. „Listek z wycieczki“.

Jubileusz metodyjski w Paryżu obchodzony przez kolonię polską, odbył się w dniu 5. b. m. staraniem przełożonego misji polskiej w Paryżu, Wngo ks. Witkowskiego, a wzięli w nim udział wszyscy niemal Polacy rozrzuceni po rozmaitych dzielnicach nadsekwańskiej stolicy.

Uroczystość odbyła się w niedzielę, w kościele polskim Wniebowzięcia N. Marji Panny.

Obszerny stosunkowo do zamieszkałych w Paryżu Polaków kościół napełnił się wiernymi św. wierze katolickiej.

Skromny zazwyczaj kościółek przybrał na się szaty wielkiego święta. — Wśród rzęsistego oświetlenia wzniósł się nad ołtarzem ogromny obraz N. Panny Marji Częstochowskiej, umyślnie na ten dzień sprowadzony.

Wszędzie dywany i kwiaty, a wśród nich tarcz ze znakami orła i pogoni. — Słowem, wszędzie było widać rękę, pragnącą nadać uroczystości jak największego uroku, pragnącą ją podnieść do wysokości pamiątek, jakie przypomina.

Po ukończeniu mszy św., którą celebrował przełożony misji polskiej, wstąpił na ambonę ksiądz Wilczyński i wymownemi słowy odmalował całą ważność obchodzonych w dniu tym pamiątek.

Hymn „Boże, coś Polskę“, artystycznie wykonany na organach, i bezpłatne rozdawanie obecnym jubileuszowego dziełka, napisanego przez ks. dr. Kanteckiego, obejmującego żywot i działalność świętych Braci, zamknęły uroczystość w kościele.

Po skończonem nabożeństwie odsłoniły się gościnne progi dla uczestników obchodu w domu przełożonego misji, ks. Witkowskiego. Prastarym słowiańskim zwyczajem biesiadnicy utworzyli wiec, na którym uchwalono wysłanie zbiorowej depeszy do duchowieństwa Welehradu, jako miejscowości, w której spoczywały zwłoki jednego z Apostołów, mianowicie św. Metodego, i gdzie on sprawował przez dłuższy czas swoję apostolską misję. Niemal wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele emigracji polskiej złożyli swoje podpisy.

W skład wiecu wchodzili: Książę Czartoryski, przełożony misji polskiej w Paryżu ksiądz Wład. Witkowski, Bogdan Zaleski, T. H. Duchiński, Seweryna Duchińska, Feliks Michałowski, Ildelfons Kosiłowski, Władysław Laskowicz, Włodzimierz Radowicki, Teodor Jełowicki, Władysław Chodźkiewicz, Dyonizy Zaleski, Karol Zaleski, ks. Karol Sołtan, ks. Jerzy Makowski, Leonard Niedźwiecki, Siemaszko Otton.

Wiedeńska firma Rotszyldów złożyła na rzecz pogorzelców Horodenki 2500 zł. na ręce JEks. hr. Taaffego, prezydenta ministrów.

Odezwa. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej odezwy:

„Lwowska komisja Towarzystwa opieki narodowej nad weteranami z roku 1831. znajduje się ostatniemi czasy w ciężkiej potrzebie przy licznych ze swej strony obowiązkach, a bardzo szczupłej ofiarności rodaków.

Ostatnie sprawozdanie kasowe wykazuje, że ogół dochodu w miesiącu czerwcu r. b. czyni kwotę 154 zł. 95 ct.

W tym jednak czasie zapomóg stałych rozdano weteranom w ogólnej ilości 271 zł., a prócz tego jednorazowych i kuracyjnych 105 zł.

Zestawienie z jednego tylko miesiąca przekonać może łatwo, że instytucja dobroczynna, powiedzieć można „obowiązkowa“, zrazu serdecznem ożywiona poparciem patrjotycznem starszych i młodszych współbraci, nie podoła dalej swojemu zadaniu.

Miesiąc ubiegły, to miesiąc skargi do serc polskich!

W wykazanym dochodzie mieści się dar jednorazowy Wgo Bolesława Jordana w kwocie 150 zł.

Gdyby nie ta ofiarność wyjątkowa, to całomiesięczny dochód z kraju całego przedstawiałby kwotę zaledwie 4 zł. 95 ct.!!

Czyż uznanie poświęceń i zasług dla pozostałych walecznych w patrjotycznem narodowem poczuciu wymarło aż do tak niskiej cyfry?

Składając Wmu Bolesławowi Jordanowi imieniem lwowskiej komisji najserdeczniejszą podziękę za pomoc nam uczynioną, a zwiększoną równocześnie darowizną konia na fundusz Towarzystwa opieki w Krakowie, poważam się przypomnieć naszę instytucję narodową możliwej ofiarności publicznej.

Starsi i młodsi! raczcie ją wspierać, bodaj wdowim groszem, bo niewielu pozostałych a potrzebujących — co nieśli życie i mienie do walki z głęboką wiarą w żywotność swojego narodu, z bezgraniczną do niego miłością — nie długo pośród was będą... stoją już nad grobem.

Lwów 10. lipca 1885.

Walerjan Podlewski
prezes komisji.

Statystyka szkód w Horodence przez pożar zrządzonych przedstawia się, jak następuje:

Domów mieszkalnych zgorzało 400, budynków gospodarczych 70. Bez dachu zostało 655 rodzin, liczących razem 2835 dusz. Rodzin chrześciańskich bez dachu jest 86 czyli 305 dusz; żydowskich rodzin 569 czyli 2530 dusz. — Domów do chrześcian należących zgorzało 131, żydowskich 349.

Szkoda ogólna wynosi 451.405 zł., z którejto sumy tylko 89.640 zł. było ubezpieczonych. Chrześcianie ponieśli stratę 27.759 zł. (z tych 2170 zł. ubezpieczonych), żydzi 423.646 zł. (z tych 87.470 zł. ubezpieczonych).

W pożarze sześciu ludzi straciło życie, dwóch oczy, jeden poparzył się niebezpiecznie, a bez wieści zaginął chłopczyk trzyletni. Wreszcie spaliło się dziesięć sztuk bydła należącego do chrześcian. Ze znaczniejszych budynków zgorzały: bazar gminny, bóżnica, łaźnia i rzeźnia. Ze spalonych domów było murowanych 84, a drewnianych 317.

Przed laty 21 nawiedził Horodenkę podobny pożar; zgorzało wtedy 300 domów.

Wynalazek. Dr. Edward Hechel, profesor wydziału medycznego w Marsylji, wynalazł sposób fabrykowania szczególnie pożywnej materji, bardzo przydatnej do zaprowjantowania armji i koni. Racja dzienna tego pożywienia w połączeniu z 750 gramami pieczywa zwykłego i wodą jako niezbędnym napojem, wystarcza na pożywienie żołnierza, mogącego odbywać z tym posiłkiem marsz forsowny (5·5 km. na godzinę) przez dziesięć godzin bez przerwy. — Racje te nazywają się „rationes accélératrices (racje przyspieszające)“, a próby, robione od 20. maja rb. w Algierze, wydały nader pomyślne rezultaty.

Podobnież i dla koni pożywienie to jest nader posilne i przy niem racja owsa, która na cztery dni marszu wynosi 20 kg, do połowy zmniejszoną być może. Nadto jest ta dogodność, że żołnierz pożywienie dla konia może mieć przy sobie, *en bandoulière*. —

Skład tego taniego pożywienia jest tajemnicą wynalazcy i ministra wojny, który z tytułu tego wynalazku spodziewa się wielkich oszczędności w budżecie armji francuskiej.

Strejk. W fabryce skór, należącej do p. Süssa, znanego deputowanego do Rady państwa, dwustu robotników zastanowiło pracę, żądając: 1) wypłaty co soboty wieczorem, 2) zaprowadzenia zupełnego spoczynku niedzielnego, nakoniec 3) małoznaczącej podwyżki płacy.

Samobójstwo. Wczoraj późnym wieczorem odebrał sobie we Lwowie życie Wiktor hr. Ożarowski, młodzieniec w wieku 18 lat — z niewiadomej przyczyny. Opuściwszy o godzinie 11. zabudowania cyrkowe, gdzie był na przedstawieniu — przyszedł do pomieszkania próżnego przy ul. Krakowskiej, pod l. 16, które był na kilka godzin przedtem wynajął i tam strzelił sobie w serce, tak trafnie, że śmierć natychmiast nastąpić musiała. Zwłoki przewieziono do szpitala powszechnego.

Źródło naftowe trysnęło na gruncie włościanina w Kadobnem, pod Kałuszem. Żydzi tamtejsi traktują już z włościaninem o nabycie tegoż gruntu.

W Muszynie przychwytał żandarm agenta namawiającego lud wiejski do emigracji za Ocean. Starostwo odstąpiło sprawę tę sądowi

Awiniońskie pasztety. W Awinionie wpadła policja na trop skrytej rzeźni kotów i psów, z których mięso sprzedawano do tanich kuchni jako mięso jagniąt i królików. — Wiadomo, że Awinion słynie z wyrobu doskonałych pasztetów.

Zadziwiający pośpiech. *Pester Lloyd* donosi, że w redakcji jego jest każdego czasu do obejrzenia „karta korespondencyjna“ nadana w Peszcie dnia 8 lipca **1880** roku, która według stampilji przyszła na miejsce przeznaczenia (w Galicji) **już** dnia 16 maja **1885** roku! Niewiedzieć po której stronie Karpat leży zasługa tego nadzwyczajnego pośpiechu.

Ukąszenie muchy. Z Czerniowiec donoszą o niezwykłym wypadku w dziedzinie medycyny. Dr. Horniker, koncypient adwokacki, kąpiąc się w Prucie, ukąszony został w twarz przez muszkę. Ranka zajątrzyła się wkrótce okropnie, twarz okryła się ciemną spuchlizną — a zarządzone środki medyczne nie odniosły skutku.

Po trzech dniach wypłynęło choremu jedno oko. Obecnie chory znajduje się w agonji — lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·— do 29·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·91—7·93 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·62 do 11·75 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 164·— m., żyto —·— m., spirytus 42·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·30 fr.

(Di) Monotonność jest od pewnego czasu stałą cechą giełdy. Targ spekulacyjny leży zupełnie odłogiem, w szrankach panują święta a jedynem polem, które mimo ogólnego zniechęcenia potrafiło zachować korzystną tendencją, jest targ rentowy, czyli właściwie także tutaj tylko pewien papier specjalny — węgierska renta złota, ożywiająca naturalnie także inne papiery tej kategorji. Renta ta stoi trwale na przodzie, odnosi zyski tam, gdzie wszystko inne traci a podobieństwo do niej ma chyba tylko waluta, która również wspina się w górę i dziś znowu doznała nowego awansu, jakkolwiek trudno dociec, jaka jest tego właściwa przyczyna.

Politycznego powodu przynajmniej nie podobna przypuszczać w tej chwili, albowiem wczorajsze pogłoski o zatargu między Rosją a Anglją przycichły dzisiaj zupełnie, kiedy spostrzeżono, że Londyn, gdzie o tej sprawie z pewnością wiedzą najlepiej, przysłał znacznie lepsze kursa, dowodzące niezbicie korzystniejszej dyspozycji. Także Paryż wykazuje w końcowych swych doniesieniach reprizę, wywołaną niewątpliwie sprawozdaniem generała Courcy o zadowalniającym obrocie rzeczy w Anamie.

Zamknięta około południa subskrypcja na nowe priority südbahnu oddziałały również bardzo korzystnie na spekulację, jako dowód pomyślnej sytuacji targu lokacyjnego. Zyskał jednak na tem głównie tylko targ rentowy, a i tu przedewszystkiem znowu węgierska renta złota, jakkolwiek także marcowej i majowej dostała się również znaczna cząstka w udziale.

Z papierów bankowych wspomnieć wypada o małym awansie akcyj kredytowych i nieco większym laenderbanków, podczas gdy między papierami transportowemi poszły w górę akcje żeglugi parowej, ludwiki i staatsbahny.

Dewizy „Londyn“ podawano w wielkiej obfitości.

Na targu zbożowym ruch zniżkowy czyni pod wpływem dobrego stanu powietrza dalsze postępy — ceny spadają coraz bardziej.

Pszenica jesienna zł. 8·36—8·38.
żyto jesienne zł. 7·14—7·16.
owiec jesienny zł. 6·60—6·62.
kukurudza na sierpień zł. 6·32—6·34.
kukurudza na maj-czerwiec 6·08—6·10.
Nowa pszenica na sierpień zł. 8, nowe żyto złotych 7.

Wiedeń (*St. Marx*) 9. lipca. Na targ dzisiejszy spędzono 3106 cieląt, 2463 świń, 178 owiec i 170 jagniąt.

Płacono: cielęta 32 — 48 ct., prima 54 ct., prosięta 36—43 ct., świnie ciężkie 38—44 i 46 ct., warchlaki 36 — 46 ct., owce 38 — 48 ct. za kilo: jagnięta zł. 4—8 za parę.

Targ owczy. Spęd 2210 sztuk. Usposobienie żywe. Owce do eksportu zł. 21—26 para lub 46—50 ct. kilo, wybrakowane zł. 14—19 za parę lub 36—42 ct. kilo, prima dla konsumcji lokalnej 50 centów kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 11. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie, na mocy którego ma być wprowadzona w życie nowa ustawa kongrualna.

Wiedeń 11. lipca. Reichenbergerska Izba handlowa wybrała na posła do parlamentu Adolfa Schwaba w miejsce Herbsta, który złożył mandat z tej Izby.

Pola 11. lipca. Arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm byli w noc czwartkową na manewrach tutejszej marynarki. Przedmiotem popisu, który świetnie się udał, był napad łodzi torpedowych na drugą dywizję pancerną. W kanale Fasańskim odbyło się wczoraj rano ćwiczenie z torpedami, wykonane przez szkolny okręt w obecności arcyksięcia Albrechta, który przy obiedzie galowym wzniósł wyszczególniający toast na powodzenie marynarki. Arcyks. Albrecht zwiedzi dziś Grado. Wieczorem wybierze się z powrotem do Wiednia, dokąd arcyks. Wilhelm odjechał jeszcze wczoraj wieczorem.

Nowy Jork 11 lipca. W Wenezueli wybuchło powstanie.

Madryt 11 lipca. *Gazeta* konstatuje, że od 20 maja do 7 lipca zachorowało w 10 prowincjach 28.000 osób, a zmarło 12.350; w Madrycie liczba chorych wynosiła w tym czasie 191, zmarłych 113.

Bruksela 11 lipca. Izba odrzuciła projekt do ustawy o cle przywozowem od zboża i bydła.

Zanzibar dnia 11. lipca. Rohlff odjechał do Europy.

Madryt 11. lipca. Wczoraj zachorowało w całej Hiszpanji 1342 osób na cholerę, zmarło zaś 611, z tego jedna w stolicy.

Paryż 11. lipca. Generał Courcy zaprosił znakomitszych kupców, aby pod opieką Francji powrócili do Hué, wezwał buntowników, aby się do 10 dni poddali i rozpuścił armję anamicką. Gubernatorowie prowincyj są odpowiedzialni za to, że żołnierze złożą broń w ciągu trzech tygodni.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 11. lipca. *W. Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości pozwolił notarjuszom Lenartowiczowi w Horodence i Bosakowskiemu w Busku na własne ich prośby przesiedlić się pierwszemu do Kołomyji, drugiemu do Horodenki.

Cesarz mianował postanowieniem z dnia 30. czerwca b. r. dyrektora gimnazjum rzeszowskiego Walentego Kozła, dyrektorem gimnazjum IV. we Lwowie.

Dzisiejszy dziennik ustaw państwowych ogłasza rozporządzenia ministrów wyznań i skarbu z dnia 2. lipca b. r. o przeprowadzeniu ustawy z dnia 19. kwietnia b. r. dotyczącej prowizorycznego polepszenia kongruy duszpasterzy katolickich. Rozporządzenie to postanawia, że kapłani, którzy się ubiegają o polepszenie swej dotacji, powinni najdalej do końca września 1885 wnieść odnośne podania do władz politycznych, i wypełnić przytem przesłane im formularze.

Wiedeń 11. lipca. *Fremdenblatt* polemizując z *Nar. Listami* o konsula amerykańskiego Jonasa pisze: „W białym domu w Waszyngtonie przyjdą właśnie skutkiem agitacyj czeskich na rzecz Jonasa do przekonania, że chciano wysłać do Pragi czeskiego narodowca zamiast konsula amerykańskiego, co z pewnością nie jest zamiarem rządu Stanów Zjednoczonych.“

Praga 11. lipca. Ze względu na długotrwałą posuchę wniesie Towarzystwo gospodarcze czeskie do ministerjum rolnictwa podanie z prośbą o opuszczenie podatków, pomoc pieniężną i zniżenie taryfy dla paszy — jak niemniej o uzupełnienie ustawy o opuście podatków w latach suchych.

Koloszwar 11. lipca. Mieszkańcy tutejszego miasta zostali dziś mocno zaniepokojeni pogłoską o zamierzonem morderstwie rytualnem. Pięcioletnia córka Jana Pergellego zasnęła w piwnicy handlarza żydowskiego Kleina, skutkiem czego podejrzywano Kleina, że chciał wykonać na dziecku morderstwo.

Grac 11 lipca. Na Zgromadzeniu „Deutscher Vereinu, uchwalono jednogłośnie rezolucję, że „niemiecki klub o małej liczbie członków, ale ze stanowczo niemiecko-liberalną chorągwią jest lepszy, niż klub o większej liczbie członków, ale bazbarwny i bezprogramowy“. Sprawozdawca prof. Winter występował bardzo surowo przeciw Zjednoczonej lewicy; poseł Derschatta zgadzał się zupełnie z rezolucją i oświadczył, że utworzenie klubu jest zapewnione, albowiem na naradzie dodatkowej, podczas słynnej konferencji, mniej więcej około trzydziestu posłów złożyło stanowcze oświadczenie, że utworzą niemiecki klub. Dr. Goedel wniósł następującą rezulucją: „Związek niemiecki wyraża stanowcze swe niezadowolnienie, iż na owę konferencją nie zaproszono także Schoenerera“. Także tę rezulucję przyjęto.

Insbruk 11. lipca. *Tiroler Stimmen* rozpuściły dziś w obieg broszurę, która po pierwsze wylicza grzechy posła Zallingera, po drugie odmawia klubowi Liechtensteina prawa bytu.

W rejestrze grzechów Zallingera podniesiono szczególnie następujące punkta: 1) zachowanie się jego w sprawie kongruy, gdzie nie okazał należytego pojmowania rzeczy; 2) że w ogólności działalność jego była rozkładowa. — O klubie Liechtensteina wyraża się broszura w sposób następujący: „Z klubem Liechtensteina miały się rzeczy w ogóle w szczególniejszy sposób. Klub ten dzięki ambicji kilku posłów odłączył się nie z rzeczowych, lecz z osobistych powodów od klubu Hohenwarta. Powstanie tego nowego klubu głównie zawdzięczać mamy Lienbacherowi. Udało mu się namówić kilku przeważnie chłopskich posłów z górnej i dolnej Austrji i Styrji do przyłączenia się do tej grupy dyssydentów. Z biegiem czasu wystąpili znowu z tego klubu posłowie salcburscy Lienbacher i Fuchs i od tego czasu nie liczył klub więcej niż 18 członków. Zjednoczenie katolików, którzy na swą wiarę patrzą poważnie, w jeden klub podług wzoru klubu niemieckiego centrum jest bardzo piękną myślą; jednak wykonanie jej jest niemożebne i zostanie także na przyszłość niemożebne, dopóki spory narodowościowe i walka o samodzielność, należną królestwom i krajom, przeciw stosunkom konstytucyjnym i administracyjnym, stworzonym przez liberalizm, stoi wyżej, niż wszystkie inne dążności polityczne. W obecnych stosunkach, kiedy inicjator klubu Liechtensteina od dawna już do klubu nie należy, nie ma klub Liechtensteina żadnej racji bytu, albowiem wobec dwu wielkich frakcyj Czechów i Polaków powinni także posłowie konserwatywni mniejszych krajów wobec tożsamości ich dążeń połączyć się w jeden jedyny klub. (*Tir. Stim.* są organem ks. Greutera).

Petersburg 11 lipca. (>) W tutejszej angielskiej kolonji obiega pogłoska, iż Sir Tornton, ambasador angielski, ustąpi wkrótce ze swej posady. Nastąpić to ma nawet niebawem; skoro tylko cesarz wróci do stolicy ze swej wycieczki na brzegi Finlandji, ambasador otrzyma pożegnalną audjencją.

O zjeździe trójcesarskim dotąd głucho, wszelako, jeżeli żaden nieprzywidziany wypadek nie zajdzie, to odbędzie się on w drugiej połowie sierpnia.

Rzym 11. lipca. Zapowiadają, że 20. lipca odbędzie się tam konsystorz, na którym arcybiskup Melchers otrzyma kapelusz kardynalski, a biskup Kremenz zostanie kolońskim arcybiskupem.

Berlin 11. lipca. Z Ems nadchodzą co dzień pomyślne wiadomości o stanie zdrowia cesarza.

Następca tronu ma niebawem pojechać do Antwerpji na wystawę. Wiadomość podaną przez dzienniki paryskie, iż zamierza on zrzec się następstwa tronu na rzecz swego syna, który też wkrótce ma otrzymać tytuł „Kronprinza,“ uważać należy za wybryk fantazji, podnieconej kanikułą. Ani projektu takiego nie było nigdy, ani nawet w obec charakteru dzisiejszego następcy tronu projekt taki powstać nie może. Niecierpliwość może wprawdzie psuć humor, ale do szaleństwa nie prowadzi.

Antwerpia 11. lipca. Cesarzewiczowstwo w towarzystwie hr. Bombeles, Wohlgemutha i hrabiny Sylva-Taronca, dalej para królewska i księżniczka Klementyna zwiedzili wystawę kolonij francuskich, a następnie oddział rosyjski. Tu zaszedł nieznaczny wypadek, w miejscu bowiem, gdzie stała hrabina Sylva-Taronca, zapadła się podłoga na 30 centymetrów głęboko, jednak nie pociągnęło to za sobą żadnych złych następstw.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	·10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ☐ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 10. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·75	Akcje banku kr.	285·80
„ srebrna „	83·55	Weks. na Lond.	124·60
„ złota „	109·—	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	9.87½
Ak. b. aus.-węg.	863·—	Mark. niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	285·40	Anglo-austr.	98·75
Kolej Kar. Lud.	244·50	Kolej połudn.	136·50
Unionsbank	79·25	Napoleondor	9·88
Rosyjs. bankn.	1·24¾	Tytoniowe	96.75

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	38.50	Węg. akcje kr.	289.75
Anglo-austr.	98.75	Unionsbank	78.75
Kolej Kar. Lud.	244.50	Nordbahn	236.25
Kolej połud.	136.—	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	295.—	Kolej lw.-czern.	229.50
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	166.50
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	95.90
Renta węg. 4%	99.27	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24¾	Losy węgierskie	118.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: lepsze.

Berlin, dnia 10. Lipca. 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·75	Akcje kredyt	467·50
Lombardy	225.—	Galicyjskie	99·80
Pożyczka wsch.	60.10	Austr. bank.	163·60

Paryż 10. Lipca. Renta 3% 81·12.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.